

BESTSELLEROWA AUTORKA WALL STREET JOURNAL | USA TODAY

JAYMIN EVE

SHADOW BEAST SHIFTERS TOM TRZECI

ODRODZONA



JAYMIN EVE

ODRODZONA

SHADOW BEAST SHIFTERS, TOM III

TEUMACZENIE
MARCIN A. DOBKOWSKI



Mojemu mężowi, zaborczemu draniowi

Bez ciebie Bestia Cienia nie miałby kilku cech swojej osobowości, a to byłaby prawdziwa tragedia.

Ta książka to nasza historia miłosna... jeśli nagle obudzilibyśmy się w paranormalnej rzeczywistości.

Kocham cię. Przez większość czasu.



I

Złamany umysł i roztrzaskana dusza. Czy istniało odkupienie lub uwolnienie od nieskończonej ciemności? Czy może miałam dalej rozmyślać nad przekleństwem egzystencji?

Jeszcze raz przeczytałam ostatnią linijkę książki trzymanej w dłoni. Paranormalny romans, który pokochałam mimo dość paskudnego cliffhangera na końcu. Miałam do nich mieszane uczucia, z jednej strony przez nie desperacko pragnęłam się dowiedzieć, co będzie dalej, z drugiej natomiast dreszczyk niepewności sprawiał, że historia towarzyszyła mi jeszcze długo po odłożeniu lektury.

Tak czy inaczej, to była świetna powieść, bo choć na chwilę pozwoliła mi zapomnieć o tym cyrku, jakim się stało moje życie.

– A, tutaj jesteś!

Wzięłam głęboki oddech i próbowałam nie wpaść w szal na myśl, że ktoś odkrył moją kryjówkę nad jeziorem. I to nie byle kto... Sisily Longeran. Niegdyś wróg, a obecnie pseudo-przyjaciółka, co było równie dezorientujące, jak irytujące. Jak zresztą wszystko w ostatnim czasie.

Odkąd tydzień temu obudziłam się w łóżku Torina ze sporą luką w pamięci, wszystko stanęło na głowie. Najlepszy przykład? Sisily, zmiennokształtna, która przespała się z moim prawdziwym partnerem na moich oczach, a przy tym domagała się mojej śmierci, teraz była moją nową „najlepszą przyjaciółką”.

Z takimi przyjaciółmi...

– Meeerrro – przeciągnęła irytująco i opadła obok mnie. Jej wzrok na moment spoczął na niebieskiej, typograficznej okładce książki leżącej na moim udzie. – Serio? Nadal czytasz? Nie rozumiem tego.

Naprawdę nie rozumiała i to był pierwszy sygnał ostrzegawczy, że *nigdy nie zostałabym przyjaciółką tej wariatki*.

– Książki dosłownie mnie uratowały – przypomniałam jej. – Kiedy zginął mój tata.

Sisily zbladła. Nikt nie lubił rozmawiać o okresie, gdy prześladowano mnie w watasze. Nikt nie chciał też tego *potwierdzić*, bo teraz byłam związana z alfą.

Byłam partnerką alfy.

Ten tytuł przyprawiał mnie o dreszcze.

– Torin cię szuka – zmieniała temat i przeczeswała dłonią mahoniowe włosy.

Wiatr wiosennego poranka rozwiewał je wokół jej ładnej twarzy. Szczerze, jakim cudem zrobiła się wiosna? Ostatnie, co pamiętałam, to zima dusząca życie w Tormie.

– Jest pierdolonym alfą – warknęłam. – Gdyby chciał mnie znaleźć, z pewnością wystarczyłoby, żeby porzucił swoje ego, i wtedy trafiłby do mnie dokładnie tak jak ty.

Torin próbował dawać mi czas, ponieważ nie zamierzałam się do niego zbliżać, spać w jego łóżku ani w ogóle

uznawać jego istnienia, dopóki się nie dowiem, co spowodowało, że zapomniałam o tamtych dramatycznych wydarzeniach w Tormie z ostatnich lat.

Moja pamięć zdawał się mocno dziurawa, ale z tego, co udało mi się wyciągnąć od Torina, brakowało mi więcej niż kilku miesięcy. Kiedy się obudziłam, pamiętałam swoją pierwszą przemianę, odrzucenie przez Torina i nic poza tym. Ale nie to było nawet najbardziej zaskakujące. Okazało się, że to wszystko nie zdarzyło się w dwa tysiące dwudziestym roku, jak sądziłam. *Nie*. Podobno tuż przed przesileniem zimowym tamtego rocznika Victor, nasz były alfa, wkurzył boga zmiennokształtnych, czyli Bestię Cienia, przez co zginął, a cała Torma została uwięziona w dwuletnim letargu.

Ocknęłam się z niego razem z pozostałymi w dwa tysiące dwudziestym drugim roku, przemieniłam się po raz pierwszy i zostałam odrzucona. Pamiętałam to, ale reszta była pustką. Więc technicznie rzecz biorąc, brakowało mi dwóch lat i dwóch miesięcy. Z jednym wyjątkiem: wspomnieniem dnia pierwszej przemiany i odrzucenia przez Torina.

Jak, do kurwy nędzy, cokolwiek z tego miało sens? Nic dziwnego, że głowa mi pękała, gdy próbowałam wydobyć wspomnienia, które według mnie zostały skradzione.

– Przypomnij mi jeszcze raz, gdzie są moja mama, Simone i Glendra – zwróciłam się do Sisily, z nadzieją, że tym razem wpadnie w pułapkę i wyjawí prawdę. – Torin wspomniał, że cała Torma była w letargu, więc jak może ich tu teraz nie być?

– To takie dziwne, że nie pamiętasz niczego z ostatnich miesięcy. – Nachyliła się z uśmiechem, jakbyśmy miały plot-

kować.

Spojrzałam na nią gniewnie, z żalem, że nie mogę równie łatwo zapomnieć o jej istnieniu.

– W każdym razie – ciągnęła, nieprzejęta tym, że jej nie-nawidzę – twoja mama uciekła i podejrzewamy, że mieszka z jakimś nieudacznikiem w watasze Alikta.

Trudno mi było uwierzyć, że moja mama na tyle wytrzeźwiała, żeby to zrobić, ale nie było to całkowicie niemożliwe.

– A Simone... – Sisily zmarszczyła nos. – Wyjechała zaraz po wyjściu z letargu na jakieś wakacje, które podobno planowała od lat. Nie znam szczegółów. Nigdy nie byliśmy przyjaciółkami. Ale ma się świetnie.

Ta część doprowadzała mnie do szału, bo Simone nigdy nie wyjechałaby na „wakacje” beze mnie. I dlaczego, do cholery, jej telefon był ciągle wyłączony? Jej rodzice zapewniali mnie, że wszystko u niej w porządku, tak samo jak Sisily. Utrzymywali, że rozmawiają z nią co kilka dni i przekazują jej moje obawy, ale Simone nie chce się kontaktować z nikim innym, bo medytuje nad swoją przyszłością. Wszyscy wmaiwiali mi te same rzeczy.

Które brzmiały jak bzdura.

– A Glendra zwała zaraz po zakończeniu letargu. – W tonie Sisily pobrzmiewał smutek, dobrze się dogadywała z matką Torina. – Nie mam pojęcia dlaczego, bo gdyby Bestia Cienia chciał ją też zabić, zrobiłby to tamtej nocy.

Jej historia pokrywała się z wersją Torina. I całej Tormy. Powtarzali ją tak często, że zaczęłam się zastanawiać, czy może faktycznie nie jest jednak prawdziwa.

Bogowie, życie stałoby się o wiele prostsze, gdybym to zaakceptowała i zaczęła budować swój świat w watasze. Byłam

partnerką alfy i wreszcie mogłabym się czuć komfortowo wśród zmiennokształtnych. A jednak nie potrafiłam.

– Poczulałabyś się lepiej, gdybyś pozwoliła sobie na prawdziwą relację z Torinem – powiedziała Sisily, czym przerwała moje ponure myśli. – Nawet śpisz w swoim starym mieszkaniu. Słuchaj, Meero, nie możemy pozwolić, żeby partnerka alfy siedziała w takiej norze.

Jej sposób wymawiania „Meero” sprawił, że zaciśnęłam zęby.

– Och, Sissss – przedrzeźniałam ją – jesteś taką wspaniałą przyjaciółką. – Sarkazm zdawał się jedyną rzeczą na właściwym miejscu w moim życiu. – Ale lepiej, jeśli nie będę się spieszyć, dopóki nie odzyskam pamięci. Jestem pewna, że ty... i wszyscy inni... to rozumiecie.

Zignorowała całkowicie moją ironię, a jej twarz pojaśniała.

– Potrzebujemy babskiego wieczoru! To jedyny sposób, żeby przypomnieć ci, jaka byłaś super. Dziewczyno, ta ponura wersja ciebie jest już naprawdę przygnębiająca.

Super? O kim, do cholery, ta suka mówiła?

– Czy dziś nie wypada spotkanie watah?

Śledziłam sprawy watahy, nawet jeśli z całych sił starałam się unikać Torina. Na jego widok przechodziły mnie ciarki i nieważne, jak bardzo próbowałam zaakceptować swojego prawdziwego partnera, coś tu nie grało. Instynkt podpowiadał mi, że w moich wspomnieniach czai się coś, co muszę odkryć. I to jak najszybciej.

Moja wilczyca poruszyła się w piersi, jej moc była słaba i niewyraźna, tak jak przez cały ostatni tydzień.

– Idę się przemienić i pobiegać – powiedziałam do Sisily

i podciągnęłam koszulkę.

To był pierwszy raz od dwóch dni, kiedy moja wilczyca dała jakiegokolwiek oznaki życia, i zamierzałam ją wypuścić, z nadzieją, że to doda jej energii.

– Pobiegnę z tobą. – Sisily też zaczęła się rozbierać.

Potrząsnęłam głową, puściwszy brzeg koszulki, i chwyciłam ją za przedramię.

– Chcę być sama – oznajmiłam wprost, skoro najwyraźniej nie była dobra w czytaniu między wierszami.

Jej twarz pobladła, podczas gdy błękitne oczy pozostały twarde i iskrzące gniewem. Sądziła, że nie przejrzałam jej sztucznych uśmiechów i irytujących przewisk, jednak ja widziałam wszystko. Nienawidziła mnie, ale chciała czerpać korzyści z przyjaźni z partnerką alfy. Sisily lubiła podtrzymywać znajomości z ważnymi osobami.

Niestety dla niej miałam bardzo dobrą pamięć. Co brzmi ironicznie, zważywszy na utratę wspomnień z ostatnich miesięcy, ale wszystko inne... kojarzyłam doskonale.

Nigdy nie pobiegłabym z nią jako częścią watahy.

– No dobra, to pewnie zobaczymy się wieczorem w domu – odpowiedziała z westchnieniem, po czym się odwróciła i odeszła.

Krzyżyk na drogę, jeśli o mnie chodzi. Pozbyłam się reszty ubrań, położyłam książkę i telefon na szafce i pokręciłam głową na widok daty i godziny na wyświetlaczu. Czy to dlatego moja wilczyca była taka ospała? Bo nasza pierwsza przemiana została opóźniona o dwa lata? Nie potrafiłam znaleźć lepszego wytłumaczenia, chociaż spędzałam każdą wolną chwilę na próbach jej odszukania.

Może ktoś z innych watah zdradzi mi przypadkiem jakąś

nową informację. Spotkanie watah było pierwszym od czasu naszej kary krokiem na drodze do prawdziwego powrotu Tormy do świata zmiennokształtnych. Myśl, że Bestia Cienia mógł po prostu ukraść nam lata życia, była... przerażająca. Demon z naszych lęków, który zawsze wydawał się bardziej mitem niż rzeczywistością, najwyraźniej okazał się bardzo realny. W dodatku według żeńskiej części zmiennokształtnych był cholernie przystojny, a według męskiej – śmiertelnie niebezpieczny. Wataha Tormy stoczyła z nim walkę, podczas której nasz alfa został zabity.

To była kurewsko wielka sprawa, prawda? Więc dlaczego nic z tego nie kojarzyłam? Wszyscy inni pamiętali dzień, w którym unieruchomił nas letarg, opowiadali o strachu i żalu z powodu utraconego czasu. Równie dobrze pamiętali dzień przebudzenia i przesilenie zimowe, które nadeszło tydzień później. Ostatnie, co ja zachowałam w pamięci, to szkoła i terroryzujący mnie Jaxson, a potem dzień mojej przemiany i odrzucenia. Reszta po prostu nie istniała.

Czytałam historie o kobietach, którym ktoś dosypał coś do drinków i budziły się bez wspomnień z jednej nocy, czasem nawet kilku. Ich żal i przerażenie z powodu bezbronności w tym czasie oraz obawa, że zostały skrzywdzone lub zgwałcone, opisywane na kartach książek zdawały się wręcz namacalne. Współczułam im, a jedyną rzeczą, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, było zapewnienie Torina, że jeszcze ze sobą nie spaliśmy.

Nie spieszyliśmy się, gdyż kazałam mu najpierw zasłużyć na wybaczenie, co brzmiało bardziej prawdopodobnie niż jakakolwiek inna część tej historii. Przebudzenie w jego łóżku w zeszłym tygodniu było podobno dopiero drugim razem,

gdy u niego nocowałam. I jednym z małych kroków w kierunku zaufania mu na nowo. Kroków, których teraz całkowicie zaprzestałam, skupiona na odzyskaniu wszystkich brakujących dni.

Ostry ból w głowie stanowił sygnał, że za mocno eksplorowałam zasoby pamięci i powinnam odpuścić. Moje wspomnienia nie chciały, żebym je szturchała, ostrzegały mnie migreną i atakami przypominającymi drgawki. Gdyby tylko odpuszczanie czegokolwiek leżało w mojej naturze. Nawet świadomość, że mogłabym wieść wygodne życie jako partnerka alfy, jeśli bym po prostu to wszystko zaakceptowała i ruszyła dalej, nie wystarczała, by mnie przekonać.

Ktokolwiek mi to zrobił, dał mi prawie wszystko, czego moje zmiennokształtne serce pragnęło, i sądził, że to wystarczy, by utrzymać mnie w ryzach. Gdyby ta manipulacja pamięcią dotyczyła kogokolwiek innego, prawdopodobnie by mu się udało.

Kto jednak jest na tyle potężny, żeby czegoś takiego dokonać? To musiał być Bestia Cienia. I to musiało się stać, gdy Victor został zniszczony.

Czy zdenerwowałam Bestię, kiedy tu był? Mój język często wpędzał mnie w kłopoty i chociaż Torin zapewniał, że nigdy nawet nie rozmawiałam z bogiem zmiennokształtnych... wydawało mi się, że musiałam jednak to zrobić.

Moja wilczyca zawyła i nie walczyłam z nią, pozwoliłam przemianie nas pochłonąć. Była powolna i bolesna, czego się spodziewałam, skoro przemieniałyśmy się dopiero od kilku miesięcy. Choć niesamowite zdawało się to, że umiałam ją tak wypuścić, by nie stracić kontroli nad częścią mózgu należącą do Mery. Zyskałam tę zdolność od pierwszej prze-

miany, ale nadal nie miałam pojęcia dlaczego.

Torin twierdził, że to dzięki naszej więzi tak szybko zyskałam kontrolę, a brzmiał przy tym tak dumnie jak wtedy, gdy mówił o rozmiarze swojego penisa, więc najwyraźniej nietrudno wyrzucić na nim wrażenie.

Staliśmy na czterech łapach, a moja wilczyca zawyła ponownie, zirytowana, że znowu nienawidzę naszego alfy. W jej wilczym umyśle powinnyśmy zaakceptować naszą pozycję tutaj i być wdzięczne za tak silnego, potężnego prawdziwego partnera.

Gdyby tylko ludzki umysł działał w ten sam sposób.

Wiedziałam, że ktoś mnie okłamuje, a niemożność dotarcia do sedna sprawy, skoro wszyscy w Tormie powtarzali tę samą historię, doprowadzała mnie do szaleństwa.

To była bardzo wygodna historia, którą każde z nich opowiadało wiernie co do słowa.

Normalnej osobie prawdopodobnie by to wystarczyło, ale mnie zdawała się wręcz wyuczona na pamięć. Dopóki więc nie odkryję prawdy, nie zaufam nikomu w tej watasze.

Zupełnie jak za dawnych czasów. Najwyraźniej moja poprzednia rola *worka treningowego watahy* była tą częścią przeszłości, której miałam nigdy nie zapomnieć.



Moja wilczyca biegła jak oszalała przez pierwsze dziesięć minut. Gdy już zaczynałam czuć odrobinę optymizmu, że odzyskuje energię, nagle się zachwiała i potknęła, aż w końcu zatrzymałyśmy się pod drzewem. Mój niepokój narastał. Próbowaliśmy przeniknąć jej istotę w poszukiwaniu przyczyny, więc musiałam zapytać: *Co się dzieje?*

Zaskomlała. Gdy zagłębiłam się w więź między nami, wyczułam jej mentalną słabość. Z naszej piersi wyrwało się wycie i nie byłam pewna, która z nas je zainicjowała. Nigdy wcześniej dusza mojej wilczycy nie wydawała się bardziej odrębnym, żyjącym we mnie stworzeniem niż dziś. Ale prawdę mówiąc, przez tę głupią utratę pamięci znałam naszą więź dopiero od tygodnia. Może zawsze tak było...?

Zaskomlałyśmy razem i ułożyłyśmy głowę na skrzyżowanych przednich łapach. Długo trwałyśmy w ponurym milczeniu, szukając spokoju.

Który nigdy nie nadszedł.

Zamiast tego pojawił się ogromny wilk, prawie tak iry-

tujący jak Sisily. Wkroczył nonszalancko w nasze pole widzenia, a ja miałam przecucie, że obserwował mnie od dłuższego czasu, jak przystało na cholernego prześladowcę.

Westchnęłam i się podniosłam, ale nie zmieniłam postaci, bo nie chciałam być przy nim naga.

Lśniaca, czarna sierść wilka była dłuższa od mojej, przez co wyglądał niemal kudłato, to jednak nie umniejszało tego, jak niesamowity zdawał się nowy beta watahy Tormy.

Jaxson Heathcliff.

Kiedyś był moim najlepszym przyjacielem. Nie zapomniałam, że przez wiele lat stanowił moją opokę, ale wszystko się zmieniło, kiedy zmarł mój ojciec. Od tamtej pory staliśmy się wrogami.

W ciągu ostatniego tygodnia widziałam go tylko dwa razy i żadne z tych spotkań nie skończyło się dobrze. Ja krzychałam o utracie pamięci i o tym, że wszyscy coś przede mną ukrywają. On nazwał mnie szaloną, przez co wielokrotnie rozważałam rozszarpanie mu gardła.

Moja wilczyca zawarczała na to wspomnienie i rozstawiła łapy w pozycji lepszej do ewentualnego ataku.

Wilk Jaxsona zignorował moją wrogość, podbiegł i mnie trącił. Tyle wystarczyło, by moja wilczyca porzuciła gniew. Odpowiedziała tym samym, chciała się bawić i hasać ze swoją watahą. To, że powstrzymywałam nas od życia w watasze, bez wątpienia pogłębiało jej melancholię.

Nigdy wcześniej nie czułam się tak ponuro i podle, nawet w czasach, gdy doświadczałam najgorszego traktowania przez watahę. Obecne depresyjne epizody przypominały... osobną istotę i bez względu na to, jak bardzo starałam się z nich wydostać, wciągały mnie każdego dnia głębiej. Było

nawet gorzej niż po śmierci ojca, bo wtedy przynajmniej wiedziałam, dlaczego doświadczałam takich emocji. Rozumiałam, że przechodzę żalobę.

Dziś nie rozumiałam niczego.

Jaxson próbował mnie przewrócić, ale stłumiłam wilczycę i ponownie zawarczałam w jego stronę. Kiedy wściekły dźwięk wydobył się z mojej piersi, beta się wycofał. Byłam partnerką alfy, jednak moja moc pochodziła z pozycji Torina w watasze, a nie od mojej wilczycy. Jako beta Jaxson słuchał mnie tylko dlatego, że tego chciał, nie dlatego, że jestem potężniejsza.

Całkiem do dupy, jeśli spytacie mnie o zdanie.

W powietrzu zawirowała magiczna energia, a potem Jaxson stanął na dwóch nogach. Czarne włosy miał lekko portargane, a ciemne oczy utkwiał we mnie. Podeszedł bliżej, boso, reszta jego imponującej sylwetki zresztą również była naga. Wysoki i szczupły, umięśniony we wszystkich odpowiednich miejscach, ale w przeciwieństwie do poprzednich razy, gdy widziałam jego ciało, teraz czułam tylko zimną pustkę. Patrzyłam na niego jak na posąg *Dawida* Michała Anioła. Wyglądał kusząco, ale nie budził we mnie pożądania.

Kiedy to do mnie dotarło, sama się przemieniłam, ale zadbaliśmy o zachowanie odpowiedniej odległości między nami.

– Czego chcesz, Jaxson?

– Jest po piątej, skarbie. Wiesz, że mamy dziś to spotkanie integracyjne. – Wydawał się zaskoczony ostrym tonem mojego głosu.

Stopa wystrzeliła mi w jego kierunku, zanim zdążyłam pomyśleć. Prawdopodobnie zyskał lepszy widok na moją cipkę, niż powinien, gdy solidnie kopnęłam go w pierś. Po-

leciał do tyłu, co było... dziwne, bo nie byłam wystarczająco silna, żeby zrobić coś takiego mężczyźnie jego postury.

– Mera! Co, do kurwy?! – krzyknął, już na nogach, bez choćby zadrapania. – Co się z tobą dzieje?

– Nie wiem – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Wiem tylko, że wkurwia mnie, kiedy mówisz do mnie „skarbie”. Przestań.

Jego oczy pociemniały. Ich głęboka kawowa barwa przypomniła dawne czasy. Były ciepłe jak kiedyś. Część mnie życzyła sobie, żeby ktokolwiek ukradł mi wspomnienia, wrócił i zabrał też te z okresu, gdy mój najlepszy przyjaciel mnie zdradził. Może by mniej bolało, gdybym o tym nie pamiętała.

– Nie możesz wiecznie wszystkich odpychać – ostrzegł mnie Jaxson.

Tak, wyzwanie przyjęte.

– Nie chcę, żeby mi przeszkadzano.

– Trudno, księżniczko. – Skrzyżował ramiona. – Jesteś partnerką alfy, więc musisz pokazywać jedność z Torinem podczas takich wydarzeń.

– Nie jesteśmy zjednoczeni. – Zaciśnęłam zęby tak mocno, że mogły popękać.

Było jasne, że Jaxson przyszedł tu w jednym celu: upewnić się, że nasza wataha nie będzie wyglądać na słabą. To oczywiście zadanie bety, ale gdyby Torin okazał się godnym partnerem, sam by tu przyłazł i sam załatwiał swoje sprawy.

Nie umiałam szanować alfy, który kazał innym toczyć swoje bitwy.

– Proszę, Mera – przekonywał Jaxson. – Powrót do życia w watasze dobrze ci zrobi. Może to pomoże pobudzić twoją pamięć. I przypomnieć ci szczęśliwsze czasy.

W pierwszym odruchu zamierzałam warknąć, że nie miałam żadnych „szczęśliwych czasów” w tej watasze. Odkąd pamiętam, chciałam uciec z Tormy, ale jakoś w tym okresie, którego brakowało w moich wspomnieniach, odeszli stąd wszyscy, na których mi zależało, tylko ja nadal tu byłam.

Czy zostałam z jakiejś przyczyny? Dlaczego nie wyjechałam z Simone? Czy to z tego powodu nie chciała teraz ze mną rozmawiać?

To wszystko po prostu bolało, a ja pragnęłam, żeby przestało. Prawdę mówiąc, Jaxson miał rację w jednej kwestii: moja postawa jedynie pogłębiała przepaść między mną a resztą Tormy.

Może spróbowanie czegoś nowego wyciągnie mnie z tego mrocznego nastroju. Książki maskowały ból, ale w głębi duszy byłam zraniona. Potrzeba odkrycia dlaczego i przez kogo niemal mnie niszczyła.

– W porządku – powiedziałam cicho. – Będę dzisiaj i postaram się bardziej zintegrować z watahą.

Te słowa smakowały gorzko na języku, ale zanim zdążyłam zakwestionować swój nowy plan, wezwałam wilczycę, by się przemienić. Tylko że ona nie wypłynęła na powierzchnię, zamiast tego zapadła się tak głęboko, że ledwo ją czułam. Wiedziałam, że oczy mam szeroko otwarte w panice, kiedy podniosłam wzrok na Jaxsona.

Zrobił krok w moją stronę, jego mina wyrażała troskę, gdy lustrował mnie spojrzeniem.

– Co się dzieje, Mero? Co jest nie tak?

Czy powinnam mu się zwierzyć? Naprawdę zwierzyć? Nie miałam tu nikogo innego do rozmowy, a Jaxson przynajmniej kiedyś był moim dobrym przyjacielem, co jednak

nie przekreślało lat, kiedy zachowywał się jak dupek. Poczulałam się zdesperowana.

– Sądzę, że Bestia Cienia coś mi zrobił.

Skrzywił się i stało się jasne, że to ostatnia rzecz, jaką spodziewał się usłyszeć.

– O co chodzi? Kiedy widziałaś Bestię Cienia?

– Wiesz, że nie pamiętam czasu, gdy nas wszystkich ukarał, ale musiałam tam być, prawda? – Westchnęłam. – Wszyscy mówiliście, że tam byłam. Co, jeśli go wtedy czymś zdenerwowałam, a to jest dodatkowa kara?

– Byłaś tam, ale nawet się do niego nie zbliżyłaś. – Jaxson pokręcił głową. – Victor został ukarany pierwszy, a resztę z nas unieruchomił, bo nie mógł się nami „zająć”, jak to ujął. Nawet przez sekundę nie zwrócił uwagi na ciebie, Mero.

– Kto inny miałby moc, żeby zabrać mi wspomnienia? – warknęłam. – Jestem, do cholery, zmiennokształtną! Leczymy urazy głowy, więc to musi być magia! – Zamilkłam, zdawszy sobie sprawę, że po raz pierwszy usłyszałam nową informację. – Co miałeś na myśli, gdy powiedziałaś: „zająć się nami”? Czy zajął się nami w jakiś inny sposób poza wywołaniem letargu?

– Właściwie nie. – Jaxson zamrugał, a następnie wzruszył ramionami. – I dopóki nie wspomniałaś o tym teraz, nawet się nad tym nie zastanawiałem...

– Co, jeśli to mną się zajął? Co, jeśli chodziło o mnie? – Zaczęłam głośno oddychać, głos mi nienaturalnie świszczał.

Jaxson wyciągnął rękę, ale się odsunęłam, nie chciałam być dotykana.

– Mera – powiedział i znów pokręcił głową. – Myślę, że powinnaś się uspokoić. Nie wiem, czemu tak się tym

stresujesz. Nawet jeśli straciłaś kilka miesięcy, co to za różnica? To sześćdziesiąt dni. Nic się w tym czasie istotnego nie wydarzyło, poza połączeniem z Torinem, a przed tobą cała przyszłość z nim. Jeśli to była jedyna kara, bądź wdzięczna i idź dalej.

– Wiesz, że nie mogę. Nieważne, o ile prostsze stałoby się życie, nie umiem tego tak zostawić. Ktoś mnie okradł, a ja chcę odzyskać te pieprzone wspomnienia.

Zrobił kolejny krok do przodu, a ja walczyłam z chęcią, by zasłonić się ramionami. Nigdy wcześniej nie czułam się dziwnie przy nagich mężczyznach, zmiennokształtni zawsze byli w różnych stadiach rozebrania, ale odkąd „obudziłam się” w łóżku Torina, unikałam przebywania przy gołych przedstawicielach płci męskiej.

Wydawałam się wtedy sobie nielojalna.

Ale wobec kogo? Na pewno nie wobec mojego „partnera”, skoro najsilniejszą emocją, jaką do niego żywiłam, była nienawiść.

– Dlaczego nienawidzę Torina?

To pytanie zostało skierowane bardziej do mnie samej niż do Jaxsona, ale i tak odpowiedział.

– Pomijam lata, gdy nie traktowaliśmy cię właściwie... – zaczął, wiercąc się niespokojnie. – Odrzucenie prawdziwego partnera to prawie niewybaczalna zbrodnia. Torin ma sporo do nadrobienia, jeśli chce być ciebie godny. – Westchnął, wpatrzony w otaczający nas las. – Prawdopodobnie nie pamiętasz, ale gdy się dowiedziałem, że to on jest twoim prawdziwym partnerem, nie przyjąłem tego dobrze. Myślałem, że to będę ja. Miałem nadzieję, że to będę ja. Wtedy nikt nie mógłby nas rozdzielić, nawet mój ojciec...

– Ciągłe robisz te małe aluzje – przerwałam mu i gorzko się roześmiałam. – Sugerujesz, że Dean Heathcliff stał się jedynym powodem, dla którego przestaliśmy być najlepszymi przyjaciółmi. Nie jesteś już szczeniędem! Przyznaj się do swoich porażek, Jax! *Traktowałeś* mnie jak gówna. Krzywdziłeś mnie, ignorowałeś i znęcałeś się nade mną. Dean, ten zły skurwysyn, nie był dla mnie ważny. Ty byłeś. I ty mnie zawiodłeś.

Przeklął tak głośno, że dźwięk odbił się echem po lesie i wrócił do nas.

– Byłem cholernym dzieciakiem! Mój ojciec jest brutalnym, bezlitosnym człowiekiem. Robiłem, co mogłem. Kiedy ja cię dręczyłem, to przynajmniej on tego nie robił, a uwierz mi, jego cios jest dużo, kurwa, mocniejszy niż mój.

Następna pretensja zamarała mi na języku. Słyszałam wiele plotek o tym, jak Dean traktuje swoją rodzinę, ale to pierwszy raz, gdy Jaxson powiedział o tym tak otwarcie. Mimo to minęło zbyt wiele lat. Wydarzyło się zbyt wiele krzywd. Mój ból został głęboko zakorzeniony.

– Powinieneś był znaleźć lepszy sposób – powiedziałam cicho, mój głos wibrował od bólu, który zawsze czał się tuż pod powierzchnią. – Mogliśmy to zrobić razem. Gdybym wiedziała, co się z tobą dzieje, próbowałabym zrozumieć. Odciąłeś się ode mnie na wszystkie możliwe sposoby i tego nie umiem ci wybaczyć.

Odwróciłam się, by odejść. Czekał mnie długi marsz z powrotem bez pomocy mojej wilczycy.

– Mera! – zawołał Jaxson, a ja się zatrzymałam, ale nie odwróciłam. – Wróćmy do tego, co było między nami kiedyś, proszę. Wiem, że czujesz się zraniona, ale wiem też, że po-

trafisz znaleźć w sobie siłę, by mi przebaczyć.

Jego słowa paliły moją duszę jak kwas.

– Przepraszam, Jax. – Nadal stałam do niego tyłem. – Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Nie jestem już typem osoby, która wybacza i zapomina.

Już nie.

Tym razem, gdy odchodziłam, nie próbował mnie zatrzymać.



Kiedy dotarłam do swojego mieszkania, przebrałam się w jedyną w miarę przyzwoitą kreację i wróciłam na teren watahy. Przyjęcie było już w pełnym rozkwicie. Dom Torina wypełnili alfowie z wielu innych watah, a także spora grupa samotnych zmiennokształtnych, którzy liczyli na znalezienie tej nocy prawdziwego partnera.

Gdyby tylko wiedzieli.

Mimo mojej niechęci do wszystkiego, co wiązało się z byciem partnerką alfy, Torin przydzielił mi kilka zadań związanych z tym małym przyjęciem. Większość z nich miała polegać na kontaktach w sprawie listy gości, dekoracji czy jedzenia z moimi odpowiedniczkami z innych watah. Oczywiście zignorowałam jego polecenia. Nie wiedziałam, kto przejął moje obowiązki. Pewnie Sisily. Wyczuwałam, że wciąż różnie się z moim partnerem... Och, przepraszam, *zaspokaja jego potrzeby, skoro partnerka go zanedbuje*. Naprawdę nie czułam z tego powodu złości.

Dopóki ktoś zajmował jego uwagę, nie musiałam tego

robić ja.

Srebrna sukienka z cekinami wirowała wokół nudnych srebrnych szpilek, gdy szłam po schodach do sali balowej. Pomieszczenie tonęło w delikatnym świetle, przystrojone girlandami lampek na górze i świecami na poziomie podłogi. Wszystko urządzone ze smakiem, w złoto-srebrnej tonacji.

W wieloczęściowych oknach rozsunięto ciężkie złote zasłony, tak by zapewnić wspaniały widok na tereny watahy oraz przestrzeń na zewnątrz, gdzie też mieli się gromadzić goście. To było spotkanie dekady i tej nocy spodziewaliśmy się takiej liczby osób, że nie wszyscy zmieszczą się nawet w naszej ogromnej sali balowej.

– Mero – odezwał się Torin, pojawiwszy się u podnóża schodów w idealnie skrojonym czarnym smokingu. Przechesał dłonią ciemne włosy i pokiwał głową, gdy jego pełne zachwyty spojrzenie spotkało się z moim. – Wyglądasz absolutnie oszałamiająco.

Zmusiłam się do uśmiechu i zerknęłam na swoją kreację. Sukienka należała do mojej matki. Wisiała w szafie nieużywana, odkąd zabito mi ojca, bo od tego czasu kobieta nie miała już gdzie chodzić na bale czy przyjęcia. Skromnie skrojona, na wąskich ramiączkach i z dłuższym tyłem była niezbyt w moim stylu, ale na tę okazję się nadawała.

– Dziękuję – powiedziałam. Marzyłam, żeby przestał patrzeć na mnie w ten sposób. Mimo więzi, którą między nami czułam, jego gorące spojrzenie sprawiało, że skóra mnie świerzbiła.

– Gotowa? – zapytał i wyciągnął do mnie rękę.

Nie chciałam jej przyjąć, ale słowa Jaxsona odbijały się echem w mojej głowie, a co gorsza, sam beta stał po drugiej

stronie sali i obserwował mnie równie uważnie jak Torin. Obaj potrzebowali, żebym tej nocy odegrała swoją rolę, pokazała silny, zjednoczony front. Postanowiłam dać z siebie jakieś trzydzieści procent.

– Dotknij mnie gdziekolwiek poza dłonią – mruknęłam do Torina z ustami rozciągniętymi w fałszywym uśmiechu – a sprawię, że zapragniesz odrzucić mnie ponownie.

Skrzywił się, przełknął ciężko, ale nie protestował, tylko ujął moją dłoń w swoją znacznie większą. Zmusiłam się, by utrzymać uśmiech na twarzy, nawet kiedy przez myśl przemknęła mi wizja zdjęcia buta i przebicia Torinowi klatki piersiowej obcasem.

Bez wątpienia potrzebowalam pomocy w radzeniu sobie z gniewem. Ale winę za to ponosiła wataha. W końcu zbierali to, co zasiali.

Gdy wyszliśmy na parkiet, wiele spojrzeń zwróciło się w naszą stronę, zebrani kiwali nam z szacunkiem głowami. Nie panował tu jeszcze tłok, więc przez salę kroczyliśmy bez przeszkód. Niestety, dało to Torinowi okazję do rozmowy.

– Kiedy zamierzasz przestać być dziewicą? – zapytał bez ogródek i dość niegrzecznie, bo to ani odpowiedni czas, ani właściwe miejsce na rozmowę o seksie.

Ale hej, nie jestem nieśmiała, więc skoro chciał to roztrząsać właśnie teraz, czekała go szczerza odpowiedź.

– Nigdy nie oddam swojego ciała zmiennokształtnemu, dopóki nie uznam, że jest tego godny – rzuciłam równie bezpośrednio jak alfa. Otworzył usta, ale nie dopuściłam go do głosu. – I to nie tak, że uważam się za lepszą od innych. Mam jednak dłoń i wibrator, więc jeśli chodzi o orgazmy, sprawa jest załatwiona. A w seksie... potrzebuję więzi

i połączenia. Wzajemnego szacunku. I naprawdę nie sądzę, że to zbyt wiele.

Szarpnął głową i rozejrzał się nerwowo w obawie, że inni zmiennokształtni mogli usłyszeć moje słowa. Najwyraźniej chciał jednak zachować tę osobistą sprawę w tajemnicy, tylko że to on poruszył tutaj ten temat.

Zjeb!

– Zawsze musisz ze wszystkim walczyć – powiedział w końcu, upewniwszy się, że nikt nas nie podsłucha. – Nawet gdy byliśmy dziećmi, nigdy nie umiałaś odpuścić. Ciągłe szukałaś guza. Wtykałaś nos w nie swoje sprawy, co najwyraźniej jest waszą cechą rodzinną. Twojego ojca wpędziło to w kłopoty i nie chcę, żebyś poszła tą samą drogą. Jesteśmy partnerami. To się nie zmienia. Po prostu muszę czuć z tobą głębszą więź.

Tłumaczenie: mój kutas potrzebuje głębszego kontaktu z tobą. Przewróciłam oczami.

Ważniejsza od jego biednego „zaniedbanego” kutasa była wzmianka o moim ojcu. Lockhart Callahan zniszczył mi życie napaścią na alfę Victora. Za tę zbrodnię został stracony. Ale przynajmniej jego kara skończyła się od razu, w przeciwieństwie do tej wymierzonej mnie i mojej matce.

– Powiedz mi, co sprawiło, że mój ojciec zaatakował Victora – rzuciłam nagle.

Przez lata nigdy nie kwestionowałam wydarzeń z tamtego dnia. Raz, gdy byłam młodsza, zapytałam o to Jaxsona i Torina, a oni zamknięciem w celi więziennej na dwa dni skutecznie zniechęcili mnie do ponownego podejmowania tego tematu. Prawie umarłam tam z odwodnienia, bo wtedy nie umiałam jeszcze przywołać swojej wilczycy.

Moja nienawiść do nich naprawdę nie powinna ich dziwić.

– Musisz przestać grzebać w przeszłości, Mero. – Torin zbladł. – Po prostu musisz. Nawet ja nie wiem, co się stało. I jestem prawie pewien, że jedyni zmiennokształtni, którzy wiedzieli, już nie żyją. Cokolwiek było między Lockhartem a moim ojcem, umarło razem z nimi. Zostawmy to.

– Oczywiście, kochanie. Jak sobie życzysz. – Moje usta wykrzywiły się w najbardziej sztucznym uśmiechu tego wieczoru.

Torin miał szczęście, że byłam zbyt leniwa, by sięgnąć po but. Bo ta przelotna myśl, którą miałam wcześniej, właśnie zmieniała się w pragnienie.

W tym momencie przybyła część gości, więc nasza rozmowa została przerwana, a my skupiliśmy się na witaniu przybyłych. Reszta wieczoru upłynęła na nieustannym poznawaniu się i gadaniu o pierdołach związanych z watahą. To, jak często żałowałam, że nie przemyciłam tu książki, by móc się skryć i poczytać w kącie, dorównywało liczbie sytuacji, gdy musiałam się zachwycać Torinem i udawać, że jest on kolejnym wcieleniem Bestii Cienia, skoro „uratował nas” z mroków kary.

Uroczo, że nikt nie wspomniał o tym, iż to Victor tę karę sprowokował. Najwyraźniej tylko Callahanowie mieli być potępiani za grzechy ojca.

Nastrój mi się poprawił, kiedy odkryto pięć więzi prawdziwych partnerów, w tym jedną na moich oczach – między dwiema kobietami z watah z Kalifornii Południowej i Północnej. Były tak blisko siebie przez cały ten czas i nie wiedziały. Podobało mi się, że więź prawdziwych partnerów nie zna płci ani rasy i naprawdę stawia na to, kto najlepiej pasuje

do twojej duszy. Przynajmniej miałam nadzieję, że wciąż tak jest. Torin i ja musieliśmy być wyjątkiem, prawda? Kiedyś całą sobą wierzyłam w magię tych więzi i nie mogłam całkiem tego porzucić, nawet teraz.

W połowie wieczoru wymówiłam się potrzebą skorzystania z łazienki, a kiedy z niej wyszłam, nie kłopotalam się już szukaniem Torina. Zamiast tego postanowiłam wyjść na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gdy chłodna bryza musnęła mi twarz, zniknęła część napięcia dławiącego mojego ducha. Zamknęłam oczy i cieszyłam się chwilą spokoju. Zmiennokształtnego wyczułam sekundę przed uniesieniem powiek, przez co ledwo uniknęłam zderzenia z nim.

– Przepraszam! – rzuciłam pospiesznie i cofnęłam się o krok przed wysokim mężczyzną, który nie należał do watahy Tormy.

Miał ciemną skórę i takie tęczęwki, wyglądał na osobę pochodzenia azjatyckiego. Mógł być alfą lub betą którejkolwiek z watah, a ponieważ nie poświęciłam czasu na poznanie wszystkich przywódców, musiałam wyciągnąć to od niego podczas rozmowy.

– Proszę wybaczyć – odezwał się głębokim, przyjemnym głosem. – Nie mówię po angielsku.

Wgapiłam się w niego.

– Właśnie mówi pan perfekcyjnym angielskim – zauważyłam i aż uniosłam brwi ze zdziwienia. – Uznałabym, że to pański język ojczysty.

Oczy mu się rozszerzyły, a w ich głębi dostrzegłam niepokój, poczułam też, jak zmienia się energia jego wilka. Najwyraźniej powiedziałam coś irytującego.

– W jaką grę pani gra? – warknął w końcu.

Teraz to ja przyjęłam postawę obronną, ale w przeciwieństwie do jego wilka moja ospała wilczyca ledwo się ruszyła.

– Nie gram w żadne gry, proszę pana. Po prostu komentuję. A teraz przepraszam, szukam chwili samotności.

Odwrociłam się i odeszłam, tylko raz zerknęłam za siebie. Zobaczyłam, że patrzy za mną z podejrzliwością wymalowaną na twarzy. Poważnie, to było jedno z najdziwniejszych zdarzeń w moim życiu, ale miałam już zbyt wiele na głowie, by się tym dłużej przejmować.

– Mera!

Okrzyk zatrzymał mnie, zanim dotarłam między drzewa. Zaciśnęłam zęby, niezdolna dłużej utrzymać fałszywego uśmiechu. Odwróciłam się i czekałam, aż Jaxson zakłóci mi spokój po raz drugi tego dnia.

– Czy ty właśnie rozmawiałaś z alfą Daiem? – zapytał, gdy do mnie podbiegł.

– Alfa Dai? – Spojrzałam ponad jego ramieniem w miejsce, gdzie stał tamten mężczyzna.

– Tak. – Jaxson skinął głową. – Jest z Tokio, odwiedza Amerykę z kilkoma członkami swojej watahy. Zdziwiło mnie to, bo on nie mówi po angielsku, a wiem, że ty w szkole japoński oblałaś.

– Mówił perfekcyjnie po angielsku. Jeśli to jakiś wasz wspólny żart, to naprawdę kiepski. – Zmrużyłam oczy i próbowałam uporządkować swoje zdezorientowanie.

Jaxson się nie uśmiechnął ani nie zaśmiał. Mogłabym przysiąc, że był równie skołowany jak ja.

– Żadnych żartów, Mero. Facet potrzebuje tłumacza za każdym razem, gdy pojawia się na takich spotkaniach.

Wyciągnął telefon i po kilku kliknięciach pokazał mi akta alfy. Przewijał dane dotyczące wielu watah i poszczególnych ich członków, aż wreszcie zatrzymał się na sekcji międzynarodowej. Rzeczywiście, czarno na białym miał napisane: *Alfa Dai, wymaga tłumacza.*

– Eee... – *Co miałam na to powiedzieć?* – Może to nie był on. To znaczy, nie ma innego racjonalnego wyjaśnienia, prawda? Chyba że nauczyłam się japońskiego w ciągu tych dwóch miesięcy, których nie pamiętam, i to w sekrecie przed wszystkimi.

Stwierdziłam to z sarkazmem, ale Jaxson nawet się nie uśmiechnął. Podniósł telefon, wcisnął kilka przycisków i usłyszałam dźwięk wybierania numeru. Po drugiej stronie znajomy głos odpowiedział szorstkim: „Czego?”.

– Coś jest nie tak z Merą – rzucił Jaxson do Torina. – Wyjdź na zewnątrz i przyprowadź ze sobą alfę Daia.

Gdy się rozłączył, ledwo powstrzymałam chęć ucieczki, zanim mój partner kretyn się tu pojawi. Ta mała część mnie, ciekawa, czy to wszystko nie jest jakimś nieporozumieniem, powstrzymała mnie przed zwianiem stąd.

Czekaliśmy z Jaxsonem w niezręcznej ciszy. Kilka razy próbował ją przerwać pieprzeniem o niczym, ale ignorowałam go, zapatrzona w dom watahy.

Gdy tylko Torin i alfa Dai wyszli, ruszyłam w ich stronę.

– Wszystko w porządku? – zapytał Torin z troską w głosie. – Chyba zabiję Jaxsona, jeśli nie przestanie serwować mi tych tajemniczych wiadomości o mojej partnerce.

Kiedy objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej, próbowałam zrozumieć, dlaczego jego dotyk jest tak odrażający. Torin dawał mi wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam –

prawdziwą watahę i życie rodzinne... a jednak czułam, że to tak bardzo nie w porządku.

Pochyliłam się do przodu, by jego ramię zsunęło się ze mnie, i uśmiechnęłam się do alfy Daia.

– Czy chwilę temu rozmawiał pan ze mną po angielsku?

Alfa przechylił głowę i znów wyglądał na skonsternowanego.

– Mówi pani po japońsku – odezwał się w tym, co brzmiało jak perfekcyjny angielski.

Postanowiłam zmienić taktykę i zwróciłam się do Jaxsona, którego mimo wszystko wciąż tolerowałam bardziej niż Torina.

– Czy mówiłam po japońsku?

– Tak, dla mnie tak to brzmiało – potwierdził Jaxson.

– Widzisz – powiedziałam i się odwróciłam, ale zaraz potrząsnęłam głową i zerknęłam z ukosa na mojego najstarszego przyjaciela. – Przepraszam, co? Mówiłam po japońsku?

Znałam japoński? Naprawdę nauczyłam się go podczas tych dwóch miesięcy, których nie pamiętam? Gdy próbowałam zgłębić tę myśl, znajomy ostry ból w głowie ukłuł mocniej niż zwykle.

– Jak to możliwe? – wymamrotałam zaciemiona bólem. – Miałam jeden semestr w szkole! Mój japoński ogranicza się do *Konnichiwa* i *Ohayou gozaimasu!*

Alfa Dai zamrugał.

– Kiedy to powiedziałaś, brzmiałaś jak Amerykanka próbująca kaleczyć mój język, ale wcześniej mówiłaś do mnie perfekcyjną japońszczyzną. Jakby to był twój ojczysty język.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nie, przepraszam, ale tego nie ogarniam.

Zanim ktokolwiek zdążył to skomentować, odwróciłam się na pięcie i pobiegłam między drzewa, bo desperacko potrzebowałam stąd uciec.

– Mera! – ryknął za mną Torin, ale nawet się nie odwróciłam.

Jedyną zaletą dzisiejszego wydarzenia było to, że Torin musiał być na nim obecny i rozmawiać ze wszystkimi alfami. Zwłaszcza że był świeży w tej roli, a my bardziej niż kiedykolwiek potrzebowaliśmy umocnić swoją pozycję w hierarchii watah i nawiązać nowe przyjaźnie.

Obowiązki przede wszystkim. Co mnie dawało dokładnie to, czego pragnęłam – czas na ucieczkę.

Ktoś jednak ruszył za mną, słyszałam trzask krzaków i drzew, gdy przedzierałam się przez las.

Mimo to wciąż się nie odwróciłam.

Jeśli mnie chcieli, musieli najpierw złapać.



Po kilku minutach biegu z pełną prędkością i bez zastanawiania się nad kierunkiem czy celem moja wilczyca w końcu się pojawiła, by użyzyć mi swoich szybkości i siły. Natychmiast pozbyłam się szpilek i zatrzymałam się na moment, by oderwać tren sukni.

Teraz pędziłam z wiatrem, księżyc oświetlał mi drogę, a gdy odchyliłam głowę do tyłu, z mojej piersi wyrwało się wycie.

Były dni, że za nic nie oddałabym tego daru posiadania wilczej duszy i nadprzyrodzonych zdolności.

– Mera!

Dlaczego, do cholery, Jaxson ciągle wykrzykiwał moje imię? I zawsze tym rozkazującym tonem. Na jego nieszczęście skończyłam już z wykonywaniem czyichkolwiek rozkazów. Nawet tych wydawanych bezgłośnie.

Biegłam szybciej. Jeszcze szybciej.

Drzewa migały, a ja uwalniałam się od niepokoju i stresu, które pożerały mnie od wielu dni.

Żyłam tak już zdecydowanie za długo, złamana, brnąc

przez ciemność w mojej głowie. Musiałam się z tego wyrwać. Musiałam być... kimś więcej?

W myślach zaczęły mi się formować słowa, bardzo znajome, a kiedy nabierały formy, widziałam to, jakby ktoś zapisywał je dosłownie przed moim nosem.

Z ciemności feni...

Ból uderzył mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Tym razem nie byłam na niego przygotowana, więc potknęłam się o własne nogi, gdy mój mózg gwałtownie eksplodował. Uderzenie w drzewo z taką prędkością wyrzuciło mnie w powietrze, a następnie stoczyłam się po małej skarpie.

Kiedy w końcu się zatrzymałam, byłam zakrwawiona i poobijana; sukienka zmieniła się w strzępy.

– Mera, kurwa, wszystko w porządku? – Gdzieś nad sobą usłyszałam głos Jaxsona.

Oczywiście nie mogłam bety zobaczyć, bo byłam zbyt zajęta próbą podniesienia się z gałęzi, która przebiła moje prawe ramię.

– Nie ruszaj się – powiedział. – Za piętnaście sekund będę na dole i ci pomogę.

Ten drań rzeczywiście pojawił się dokładnie po piętnastu sekundach i pomógł mi uwolnić się od drzewa. Bolało jak skurwysyn, ledwo powstrzymałam krzyk, czekając, aż zadziała leczenie zmiennokształtnych i cierpienie ustąpi.

– Co ci, do chuja, strzeliło do głowy? – warknął Jaxson, choć brzmiało to mniej imponująco, niż pamiętałam. – Jesteś zmiennokształtną, ale to nie znaczy, że jesteś niezniszczalna. Możesz zginąć, Mera, i co mamy wtedy niby zrobić?

– Świątować – prychnęłam pogardliwie. – Od lat próbujecie mnie zabić, powinniście być wdzięczni, że sama się wy-

kańczam. To może się okazać jedynym sposobem, w jaki uda się wam to osiągnąć.

Rana na ramieniu wreszcie zaczęła się zrastać, co najwyraźniej sprawiło, że Jaxson poczuł *się uprawniony, by mną potrząsnąć*.

– Mera, to nie są żarty. Jesteś ważna dla wielu osób i proszę, żebyś przestała się zachowywać jak wariatka choć przez minutę. Pragnę, żebyś o sobie dbała.

– Jeśli jestem taka cholernie ważna, to gdzie jest moja matka? Gdzie Simone? – Jego słowa coś we mnie przełamały. – Serio chcesz mi wmówić, że obie zniknęły tuż po tym, gdy w końcu uwolniliśmy się od kary? Co za idiota by w to uwierzył? To nawet nie jest sensowna przykrywka. Po pierwsze, moja matka jest spłukana i ciągle pijana. Po drugie, z Simone planowałyśmy razem opuścić Tormę.

– Tak, ale teraz jesteś partnerką alfy – powiedział Jaxson. – Nie możesz odejść, a ona ma marzenia, które ciebie nie obejmują.

To zabolalo bardziej niż gałąź przebijająca ramię.

To znaczy, nie byłam na tyle zapatrzona w siebie, wiedziałam, że Simone ma własne życie, beze mnie. Po prostu coś mi nie pasowało w tym, że stała się nagle całkowicie nieosiągalna.

– Nie wytrzymałaby tak długo bez kontaktu ze mną – stwierdziłam w końcu. – Na pewno by nie wytrzymała. Dzwoniłam dziesiątki razy i wysyłałam tyle samo wiadomości, ale ona nigdy nie odpowiedziała. A wiesz, jak kocha swój telefon. Nigdy się z nim nie rozstaje!

– To rzeczywiście cię niepokoi, prawda?

Jaxson wreszcie usłyszał to, co do niego mówię. Kurwa,

miałam ochotę walnąć go w tę głupią twarz.

– *Oczywiście*, że tak. Żartujesz sobie teraz ze mnie?

Zignorował pytanie, pokiwał kilka razy głową, jakby to sobie w niej układał.

– Jutro porozmawiam z jej rodzicami i zapytam, jak się z nią kontaktują. Ma obowiązek być dla nas dostępna, więc to nie będzie dziwna prośba. Co ty na to?

– Brzmi, jakbyś traktował mnie protekcyjnie. – Miałam ochotę warknąć. – Żywię jednak nikłą nadzieję, że odkryjesz coś ważnego, więc byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyś postarał się ją odnaleźć.

Jeśli Simone po prostu się upiła i zaszyła na Bora Bora z jakimś facetem czy kobietą, sama wyśmieję swoją paranoję i jednocześnie się ucieszę, że dziewczyna żyje. Ale dopóki nie będę tego pewna, nie przestanę się martwić.

– A twoja matka... – zaczął Jaxson, chociaż ja już o niej zapomniałam. Nie żeby jej nieobecność nie była niepokojąca, tylko że to właściwie stały element mojej codzienności. – Torin nie radzi sobie najlepiej ze śledzeniem zmiennokształtnych, którzy opuszczają Tormę, ale według ostatnich informacji Lucinda dostała pozwolenie na wyjazd z alfą Shawem z watahy Alikta w Idaho. Jestem pewien, że wróci, gdy ten się nią znudzi.

– Tak, to do niej podobne – prychnęłam i wzruszyłam ramionami, bo nareszcie ostatnie rany się zagoiły i mogłam to zrobić.

Uzyskanie pozwolenia na opuszczenie Tormy stało się o wiele łatwiejsze za rządów Torina niż Victora. Oczywiście, z moim szczęściem, dla mnie było już na to za późno. Zwłaszcza że zostałam cholerną partnerką alfy.

– Chodź – powiedział Jaxson i złapał mnie za rękę, żeby wyciągnąć z wąwozu, ale nie potrzebowałam jego pomocy, więc się wyrwałam.

Kiedy wydostaliśmy się z jaru i wróciliśmy na główną ścieżkę, pytania bez odpowiedzi kotłowały się w mojej głowie mocniej niż kiedykolwiek. Co sprawiło, że mózg mi niemal eksplodował, a ja aż wpadłam do wąwozu? Co to był za napis, który widziałam we wspomnieniach?

Spróbowałam ponownie o nim pomyśleć, ale zanim dotarłam choćby do trzeciego słowa, ból uderzył we mnie niczym młotem. Przyciskałam dłonie do skroni, oddychając przez kłujące uczucie, i zdołałam się zrelaksować dopiero, gdy ból zniknął. A zniknął wtedy, gdy przestałam próbować przypomnieć sobie całe zdanie.

Wyglądało na to, że te słowa łączą się z brakującymi częściami mojego życia. Ktoś bardzo nie chciał, żebym je odkryła, ale jedyne, co przez to osiągnął, to rozbudzenie we mnie potrzeby rozwikłania tej zagadki.

Ktoś musiał znać prawdę. Jeśli nie Torin, to w Tormie było mnóstwo innych zmiennokształtnych, a mój mózg nie da mi spokoju, dopóki nie przepytam każdego członka watahy.

– Znowu to robisz – wtrącił Jaxson, czym przerwał moje rozważania. – Zatracasz się w swoich myślach. Przez dwadzieścia lat naszej przyjaźni nigdy nie widziałem cię takiej.

Zmusiłam się do skupienia na jego wypowiedzi. *Dwadzieścia lat?* Tak, jasne, stary. Raczej dziesięć, bo potem zostaliśmy zaprzysięgłymi wrogami.

– Skradziono mi wspomnienia – wycedziłam. – Nie mogę odpuścić, Jax. Rozumiem, że kazałeś mi cieszyć się błogosła-

wieństwem i prestiżową pozycją w watasze, ale to...

– Nie w twoim stylu – dokończył za mnie. – Tak, wiem. I... sądzę, że najlepiej będzie, jeśli przestanę ci przeszkadzać i zacznę pomagać. Może razem odkryjemy, co spowodowało twoją utratę pamięci, i wreszcie będziesz szczęśliwa. Chcesz, żebym porozmawiał z każdym członkiem watahy, którego spotkam, i sprawdził, czy ktoś pamięta cokolwiek nietypowego, co wydarzyło się wokół ciebie w ostatnich miesiącach?

To, że w końcu postanowił mnie wesprzeć, dało mi poczucie przynależności do watahy. Ale w momencie gdy o tym pomyślałam, dziwne pulsowanie uderzyło w moją pierś, a zaraz potem poczułam swędzenie dłoni. Połączenie tych dwóch doznań było tak osobliwe, że aż się zatrzymałam i zapatrzyłam w swoją wolną od jakichkolwiek widocznych zmian rękę. Jakby łaziły po niej robaki, choć nic na niej nie dostrzegłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jaxson, zauważywszy moje kolejne zdezorientowanie.

– Nie jestem pewna... – Potrząsnęłam głową. – Po prostu... Twoje wsparcie wywołało we mnie uczucie prawdziwej przynależności do watahy. – Gorzki śmiech wydobył się ze mnie z oczywistych powodów. – Jednocześnie poczułam też nie-naturalne uczucie w piersi, a moja dłoń strasznie swędzi.

Wypowiedziane na głos zabrzmiało to jeszcze głupiej, aż przez moment rozważałam, czy nie powinnam się w końcu nauczyć trzymać dziwnych myśli w głowie, tam gdzie ich miejsce.

– Jesteś moją watahą, Mera. – Jaxson położył mi ciężką rękę na ramieniu. – Zawsze nią byłaś, a gdyby los nie okazał się taką suką, zostałabyś też moją partnerką. Popełniłem tyle

cholernych błędów w tym, jak cię traktowałem, ale przysięgam, że mój kretyński nastoletni mózg sądził, że w pewien sposób chronię cię przed moim ojcem.

Strząsnęłam jego dłoń.

– Czemu nie zabiłeś Deana? Po tym wszystkim, co ci zrobił. – *I mnie, jeśli mam być szczerą. Właściwie...* – Ja powinnam zabić Deana. Jestem prawie pewna, że musi zginąć dla przyszłego bezpieczeństwa zarówno mojego, jak i innych członków watahy.

– To prawda, ale dobrze wiesz, że nie możesz go zabić bez powodu. Połowa watahy obróci się przeciwko tobie. – Jaxson potrząsnął głową i popchnął mnie lekko, żebym szła dalej.

– Mogłabym go wyzwać.

Znów mnie popchnął. Jeśli zrobi to jeszcze raz, przećwiczę swoje umiejętności mordercy na synu w ramach rozgrzewki przed ojcem.

– Możesz wyzwać tylko kogoś o wyższej pozycji, a on jest poniżej ciebie – przypomniał mi Jaxson.

Kurwa mać! Jaxson się nie mylił. Ta zasada została ustanowiona, by chronić słabszych członków watahy. Nie miałam nic przeciwko tej regule, ale oznaczała, że nie jestem w stanie zabić Deana bez bycia sprowokowaną przez niego. A on będzie teraz bardzo uważał, żeby mnie nie zdenerwować, skoro zostałam partnerką alfy.

Coś jednak wymyślę albo, co bardziej prawdopodobne, były beta znowu spieprzy sprawę i ujawni swoją złą stronę. Wtedy będę miała pełne prawo urwać mu łeb.

Choć naprawdę zasługiwał na coś znacznie gorszego.

Odrodzona
Copyright © Jaymin Eve
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski
Copyright © for the cover art by Łukasz Matuszek
Copyright © for the inside art by Anne Mathiasz |Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Reborn
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-678-4
ebook ISBN 978-83-7995-679-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Tłumaczenie: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Joanna Błakita
Korekta: Paulina Kalinowska
Grafika na okładce: Łukasz Matuszek
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na: [MadBooks.pl](https://www.MadBooks.pl)

W świecie, gdzie puszcza włada leszy,
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród
chat przemykają zmory i strzygonie,
młodziutka Venda musi stanąć na straży
bezpieczeństwa mieszkańców
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna
słowiańskiego uroku!

#POLSKAFANTASTYKA
#LITERATURASŁOWIAŃSKA



Czasami dwie dusze łączy
więź silniejsza niż śmierć.


#POLSKAFANTASTYKA
#YAFANTASY



Księżniczka Espery znika w tajemniczych okolicznościach, na krótko po odrzuceniu oferty poślubienia Wielkiego Seneszała Iskandary. Kruchy pokój między zwaśnionymi państwami zawisa na włosku.

#fantasy #polskafantastyka





Czy przybysz z gwiazd
pokocha dziewczynę z Ziemi?

#ROMANTASY
#PRZYBYSZEGWIAZD



 Inanna

Dwa królestwa.
Dwa zwaśnione ze sobą rody.
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci
Gwiazd, która je łączy!

#ROMANTASY




 Inanna

W świecie, gdzie magia splata się z naturą, a dusze nie umierają, lecz odradzają się w nowych ciałach, Cyris pragnie wolności i prawdziwej miłości.

#ROMANTASY



 Inanna